

Dawno, dawno temu – tak powinna zaczynać się każda porządna bajka. Nasza bajka zaczęła się jednak nie tak dawno - siedem lat temu, ponieważ siedem lat temu rozpoczęłam wraz z mężem i dziećmi bajeczny eksperyment. Byliśmy wtedy osobami schorowanymi. Mąż od czasu studiów miał chorobę wrzodową (wrzód na dwunastnicy), a u mnie pogarszający się reumatyzm sprawiał, że miałam już problemy z chodzeniem, a wstawanie rano z łóżka po źle przespanej nocy przysparzało mi dodatkowego silnego bólu.

Trzeba tu wspomnieć, że wcześniej obserwując u siebie z niepokojem przybywające kilogramy i pogarszanie się stanu zdrowia zaczęłam stosować coraz to nowsze diety propagowane w telewizji i kolorowych pismach kobiecych przedstawiając za każdym razem żywienie całej rodziny na taką nową „super zdrową” dietę. Po każdej takiej „rewolucji” przeprowadzanej w kuchni mąż dostawał po kilku dniach, ostrego ataku choroby wrzodowej (kto tego doświadczył to coś o tym wie, „chłop nie do życia”), a u mnie zamiast oczekiwanego spadku wagi następował jej wzrost. Mając już dość telewizyjnych bajek o prawidłowym odżywianiu człowieka, zaczęliśmy od pewnego momentu jeść właśnie to, czego jedzenia „telewizor” nam surowo zakazywał pod groźbą przyrostu wagi, podniesienia poziomu cholesterolu, miażdżycy i Bóg wie jeszcze czego, co mogło nam się w związku z takim jedzeniem przytrafić. W podjęciu decyzji o diametralnej zmianie sposobu żywienia pomogło nam przeczytanie wstępu do „Książki kucharskiej” dr Kwaśniewskiego, którą poleciła lecząca mnie od dłuższego czasu lekarka reumatolog mówiąc: „Jeśli ta dieta nie pomoże Pani na stawy, to już nic Pani nie pomoże. Ja już Pani pomóc nie potrafię”. Od tego momentu, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki z naszym zdrowiem zaczęło być już tylko lepiej i tak jest do dzisiaj. Mąż schudł kilka kilo i zapomniał o chorobie wrzodowej, ja i nasza córka przestałyśmy tyć i też nam trochę ubyło kilogramów, ale co najważniejsze przestała mi dokuczać reumatyczna choroba. Również syn pozbył się nadwagi i obecnie śpiewa i tańczy w studenckim zespole AGH „Krakus”. Przestaliśmy też (tak często jak to było dotąd) odwiedzać lekarzy i „zżerać fury” przepisywanych nam lekarstw. I całkowicie przestaliśmy wierzyć.... telewizji! Bo o tym, że telewizja oszukuje nas w sprawach państwowych, gospodarczych i politycznych przekonaliśmy się już wcześniej. Niestety o tym o ile „zdrowe żywienie” propagowane w telewizji jest faktycznie zdrowe lub nie (a skąd ta epidemia cukrzycy i raka w Polsce?) każdy może się przekonać na „własnej skórze” i na własną odpowiedzialność, o tyle przeprowadzenie eksperymentu polityczno-społeczno-gospodarczego nawet w skali mikro wymaga już społeczności. No tak, ale rodzina to przecież taka mała społeczność, więc do eksperymentu się nadaje. Dlaczego zatem nie spróbować i nie namówić rodziny do udziału w takim ? Dla osób gotowych pełnić rolę królików doświadczalnych obmyśliłam dla ułatwienia taki możliwy do zrealizowania mikro eksperyment społeczno-gospodarczy. Z góry zastrzegam, że eksperyment należy przeprowadzić na własne ryzyko i odpowiedzialność (najlepiej uzyskać pisemną zgodę wszystkich członków rodziny uczestniczących w eksperymencie). Oświadczam, że ja jako autorka scenariusza eksperymentu nie odpowiadam za jego wszelkie możliwe następstwa wynikłe w toku jego realizacji włącznie z możliwym „pęknięciem światopoglądu” u eksperymentatorów („...coś mi pękło – robię ogląd – a to pękł mi światopogląd...”). A oto przepis na eksperyment społeczno-gospodarczy w skali mikro dla tych, którzy zaryzykują choćby myślowe jego wykonanie:

1. Należy ustalić czas trwania eksperymentu (na przykład cztery lata kalendarzowe).
2. Wyznaczyć termin od którego rodzinną „kasę” przejmuje wybrana osoba. Warunek powodzenia eksperymentu jest następujący: musi być to osoba inna od tej, która dotąd kasę w rodzinie trzymała (oczywiście wcześniej, należy przeprowadzić w demokratyczny sposób,

wybory takiej osoby, na które można zaprosić sąsiada lub sąsiadkę w charakterze bezstronnego obserwatora pilnującego prawidłowości przeprowadzanych wyborów).

3. 3. Dla podkreślenia wagi piastowanej funkcji mianować osobę „trzymającą kasę” Rodzinnym Urzędnikiem w randze ministra finansów.

4. 4. Osoba przejmująca rodzinną „kasę” wydziela z całej miesięcznej puli pieniędzy 20% do podziału wśród członków rodziny na ich własne indywidualne potrzeby.

5. 5. Z pozostałych 80% gotówki, połowę pieniędzy osoba zarządzająca teraz rodzinną „kasą” wypłaca sobie jako wynagrodzenie – w końcu wykonuje ciężką pracę i piastuje ważną funkcję opieki nad całą rodziną i jej finansami.

6. 6. Pozostałe 40% według swojej najlepszej wiedzy wydaje na potrzeby pozostałych członków rodziny zapewniając im np. „darmowe” wyżywienie, „darmową” opiekę medyczną (choć akurat jej na przykład nie potrzebują), „darmowe” kształcenie (choć nie chcą się kształcić lub już skończyli szkoły), „darmową” rozrywkę (zakup najpotrzebniejszej akurat w tym momencie gry komputerowej) itp. Osoba trzymająca kasę jako urzędnik finansów rodziny (w randze ministra) przecież najlepiej ze wszystkich członków rodziny wie co komu jest najbardziej potrzebne i na co wydać rodzinne pieniądze.

Tu muszę na chwilę przerwać scenariusz i dodać swój komentarz, bo przypuszczam, że pozostała część rodziny powiadomiona przez eksperymentatora o powyższym planie jego przeprowadzenia gwałtownie zaprotestuje. Gdyby jednak eksperymentatorowi udało się w jakiś nie całkiem demokratyczny sposób (nauka niestety wymaga ofiar) nakłonić jednak członków rodziny do jego przeprowadzenia, to warto zaryzykować, gdyż byłby to bardzo pouczający przykład, który zapadłby na lata w umysłach członków tej rodziny długo, nieskorych później do jego powtórzenia. A więc:

1. 1. Zaczynamy eksperyment.

2. 2. Najprawdopodobniej po niedługim czasie, (na długo przed terminem zakończenia eksperymentu) zabraknie administrującemu naszą gotówką pieniędzy na podstawowe wydatki (np. żywność).

3. 3. Pożycza więc brakującą gotówkę na procent nie informując o tym pozostałych członków rodziny (po co mają się martwić o nie swoje sprawy). Oczywiście z tej otrzymanej gotówki również potrąca swoje należne mu 40% (A co?).

4. 4. Po pewnym czasie pieniędzy zaczyna gwałtownie brakować (dochodzą jeszcze spłaty zaciągniętych pożyczek plus procenty od nich).

5. 5. Widząc, że sobie nie radzi, na mocy udzielonych mu przecież w demokratycznym głosowaniu przez członków rodziny pełnomocnictw do reprezentowania ich na zewnątrz, zatrudnia w charakterze finansowego doradcy sąsiada lub sąsiadkę, którym się lepiej powodzi (i dobrze mu się z nimi przy flaszcze lub kawce rozmawia).

6. 6. Podejmuje hucznie sąsiada-doradcę w swoim domu. Pojawiające się głosy sprzeciwu wyśmiewa zarzucając zacofanie, nietolerancję, brak patrzenia w przyszłość itp.

7. 7. Ponieważ trudności, mimo porad słono opłacanego „eksperta” wcale się nie zmniejszają (a jakby wręcz przeciwnie – „sąsiad - doradca” za swoje wynagrodzenie zatrudnił do pomocy kolejnego eksperta z sąsiedniego osiedla), dla poprawy swojej wiarygodności wobec wierzycieli, którzy kręcą nosem i niechętnie udzielają kolejnych pożyczek na coraz wyższy procent, „trzymający kasę” wymusza na pozostałej części swojej rodziny „prywatyzację” posiadanego dobytku i jego sprzedaż sąsiadom na „korzystnych” (dla sąsiadów) warunkach. Wredni członkowie rodziny mruczą coś po kątach o jakichś łapówkach, które miałyby przyjąć

sprzedając za tania rodzinny wspólny dobytek, ale nie mają na to dowodów. Ha,ha!

8. 8. Odzyskując chwilowo wiarygodność zaciąga kolejne pożyczki obiecując, że spłaci je za rodzinę nasz jedyny wnuk jakiego posiadamy i prawnuk (jeśli się urodzi).

9. 9. Eksperyment trwa dalej

Czy zdecydowalibyście się na przeprowadzenie wyżej opisanego eksperymentu w Waszej rodzinie? Nie? Oddalibyście swoje pieniądze na eksperyment, czy „kopa” temu, który by Was do niego namawiał? A przecież miliony Polaków właśnie tak czynią co cztery lata w wyborach do Sejmu, w wyborach do Rad Narodowych i co pięć lat wybierając prezydenta. Głosują na partie, które za każdym razem obiecują im ten sam scenariusz eksperymentu przeprowadzanego na Polskim Narodzie ze znanym od lat skutkiem zamykając usta i wyzywając od oszołomów tych, którzy jak Unia Polityki Realnej usiłują temu zapobiec. Dodam tylko, że komunista tow. Edward Gierek pożyczył w ciągu swojej dziesięcioletniej kariery „tylko” 10mld dolarów, które wraz z niespłaconymi procentami i odsetkami spowodowały, że zadłużenie Polski w roku 1980 wyniosło 20mld dolarów. Od tego czasu „zrobiliśmy wielki krok naprzód” – jak to często mawiał tow. Gomułka. Nasz dług (nie licząc zadłużenia ludności w bankach i długu wewnętrznego) wynosi obecnie około 140mld dolarów i z roku na rok rośnie. Niech każda głowa rodziny zastanowi się jak i kiedy spłaci ten dług on, jego dzieci, jego wnuki, prawnuki itd. jeśli będzie głosował na tych ludzi, którzy dotychczas sprawowali, nadal sprawują i nadal chcą sprawować władzę w Polsce. Czytelnik tego tekstu z pewnością zapyta: Co w takim razie proponuje UPR, aby wyjść z obecnej sytuacji w której Polska się znalazła? Od 17 lat UPR proponuje ciągle to samo. Proponuje to co sprawdziło się już 17 i więcej lat temu w innych krajach, które kiedyś były dużo biedniejsze niż Polska. Myślę tutaj o Tajwanie, Korei Południowej, czy Singapurze, mieście- państwie, które 50 lat temu było brudnym, biednym miastem na krańcach Azji o wysokiej przestępczości. W tych krajach wprowadzono naprawdę (a nie na niby, jak u nas) kapitalizm! Pragnę zwrócić w tym momencie uwagę, że kapitalizm jest wtedy, gdy ludzie mają kapitał, a nie wtedy gdy z wypracowanych przez nich pieniędzy państwo zabiera im w podatkach około 80%, jak to dzieje się w Polsce. Przy takim łupiestwie mało kto jest w stanie cokolwiek odłożyć lub zainwestować jakiegokolwiek pieniądze w założenie, czy rozwój własnej firmy. Przy takich podatkowych obciążeniach kosztów pracy pracującemu ponad siły (nieraz po 14 godzin na dobę) właścicielowi jednoosobowej firmy nie opłaca się zatrudniać pracownika do pomocy, gdyż doprowadziłoby to szybko do strat, a nie zysków i w konsekwencji do bankructwa. Nie ma drugiej, czy trzeciej drogi do dobrobytu. Jest tylko jedna – kapitalizm. Inni sprawdzali to już wcześniej, więc głupotą jest sprawdzanie kolejny raz na sobie, błędów popełnionych przez innych. Korea po okrutnej japońskiej okupacji, po okrutnej wojnie domowej, w której bogata uprzemysłowiona północ kraju napadła na biedne rolnicze południe, aby nieść tam „postęp” i socjalizm, długo lizała swoje powojenne rany. Wprowadzenie jednak w jej części południowej kapitalizmu i silnej pilnującej prawa i porządku władzy zaowocowało takim rozwojem, że to teraz my błagamy ich, aby nauczyli nas nowoczesnej produkcji i zechcieli coś zbudować dla naszych biednych bezrobotnych. Takie południowokoreańskie marki jak Samsung, LG (Lucky Goldstar), Hyundai stały się synonimami nowoczesności i technologicznego postępu na świecie. I udaje się nam czasem takie firmy do Polski ściągnąć, ale wiąże się to najczęściej z warunkiem, że musimy do każdego tworzonych przez zagraniczną firmę miejsca pracy, dołożyć z podatków wymuszanych z ledwo dyszących małych polskich firm, co najłabsze nasze firmy doprowadza do bankructwa. Zabrane polskim firmom pieniądze, które firmy te mogłyby przeznaczyć na swój rozwój, służą rozwojowi.... ale obcych,

## **OPTY nr 029 - wrzesień 2005 - Bajeczka o rodzinnych eksperymentach**

Written by Krystyna Pasiowiec-Żurek

Wednesday, 14 September 2005 10:39 - Last Updated Monday, 21 March 2016 20:38

---

zagranicznych firm.